

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie wyjąwszy poniedziałek.
Przedpłata wynosi we Lwowie kwartalnie 3 złr. 60 cent., na prowincji pocztą 4 złr. 50 cent.
Przedpłata jakiegokolwiek przyjmuje się zawsze. Numer pojedynczy 10 cent.
Redakcja, administracja i ekspedycja pocztowa i miejscowa Gazety Narodowej jest w kamienicy p. Groma dzianów, przy górnej części Wawów hetmańskich, naprzeciwko poczty. Na dole, gdzie wyłącznie przedpłaty i inseraty się przyjmują.

LISTY z piętami przesyłane być winny franco do Wydawnictwa Gazety Narodowej we Lwowie. LISTY reklamacyjne nie zapłacone nie legają frankowania.
Ogłoszenia, odczyty, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju przyjmują się w wydawnictwie „Gazety” od wiersza drobnym piśmem lub za miejsce objętości wiersza po 6 cent., a na opłatę stepową 30 cent. za każdorazowe umieszczenie.

Polacy w Radzie państwa.

Na dzień 17 czerwca jest zwołana Rada państwa. Z tego powodu delegacja polska miała zbierać przed kilką dniami we Lwowie. Radzono czy udać do Wiednia i zasiadać na ławach Izby niższej, a w razie jeśliby się udano, jakie stanowisko mają nadal zająć rajchsraci galicyjscy. Czy mają i nadal usuwać się od wszelkiego udziału, ilekroć korona ogłosi radę szerepującą za radę pełną? Czy mają pominąć skrupuły sumienia, oparte na paragrafach ustawy lutowej, i brać zawsze udział, choćby to było przeciw ustawie lutowej?

Gazeta Narodowa w tej sprawie wypowiedziała już tylekroć swoje zdanie, że go powtarzać nie potrzeba. Innej dzisiaj strony tej sprawy dotknąć nie możemy.

Sejm lwowski wysłał delegację do Rady państwa. On jest więc bezpośrednim mandantem. W całym świecie mandatarjusze odwołują się do mandantów, ilekroć mają wątpliwość, jak swój mandat rozumieć, jak go spełniać mają. Tymczasem panowie rady państwa nie odwołali się wcale do swych mandantów ani podczas sejmiku, ani też obecnie do swoich narad nie powołali żadnego posła. W Radzie państwa broniąc autonomii Galicji, odwoływali się do sejmiku, twierdząc, iż reprezentują tylko sejm, że są jego delegacją, tylko — a czynili to wobec i przeciw centralistom, utrzymującym, iż każdy rada państwa jest reprezentantem całej Austrii. W tym razie zaś zaprzeczali zasadom swoim, decydując między sobą, na mocy wszechwładności swego charakteru politycznego, o tem, jak ten sejm i kraj reprezentować mają. Ścisłe więc postąpili sobie podług zasady centralistów.

Czyż nie podobnie postępowali sobie nasi radcy państwowi i w pierwszej kadencji Rady państwa? Bronili autonomii Galicji, a brali udział we wszystkich sprawach, któreby wedle zasady autonomicznej na sejmie krajowym powinny być rozstrzygane. Nie brali zaś udziału w tych wszystkich sprawach, które do pełnej Rady państwa należały, z powodu, iż ustawa lutowa, przeciwko której powstał, wymagała, że bez Węgrów i Włochów nie ma pełnej rady. Zamiast wychodzić ze stanowiska autonomicznego i polskiego, i albo usunąć się zupełnie od Rady państwa, albo wziąć w niej udział, korzystając ze wszystkich, co przydać się mogło dla Galicji, nie troszcząc się wcale o paragrafy ustawy lutowej, jeżeli ministerstwo samo je przekracza i do przekraczania Radę państwa upoważnia — nasi radcy państwa sami ścisłe przestrzegali ustawy lutowej, bronili jej do upadłego, postawiając się aż do abstynencji. Wyraziwszy, że dyplom październikowy jest podstawą konstytucji, a ustawa lutowa odstąpieniem od tej podstawy, swoją obronę autonomii i dyplomu październikowego oparli na paragrafach ustawy lutowej, przedzierzgać się w najzacieklejszych jej obrońców.

Lecz nie skończylibyśmy artykułu naszego, gdybyśmy chcieli szczegółowo wykazywać, jak nasza delegacja obracała się ciągle w zakłętym kółku, wśród ciągłych sprzeczności z własnym postanowieniem. Kilkanaście miesięcy przepędziła w Radzie państwa, a nie sformowała żadnego narodu, nie wytknęła stanowiska, jakie naród, będąc w skutek historycznych wypadków związany z Austrią, w ustroju tego państwa zająć powinien. Nawet w przyjętym systemie abstynencji nie zdobyła się na żaden czyn stanowczy. Wszędzie były półkroki, półśrodki, których rezultatem były drobne pafoty, wyrzadzane ministerstwu. Będąc przeciwni ministerstwu, nie zdołali ani razu niem zachwiać. Prowadzono wojnę podjazdową — a nie pokuszono się nawet do uderzenia całym frontem. Zamiast stanowczej, narodowej polityki, bawiono się w drobny, paragrafowy.

Cóż tam, teraz na zjeździe lwowskim postanowiono, nie wiemy. Lecz może sprawa polska, która się teraz w wielką, pierwszorzędną europejską rozwinęła, zdoła i naszych radców państwa zelektryzować i wznieść ich na podniosłość

stanowisko, na którym wszystkie drobne odrzucą środki i z jasnym wystąpią programem.

Sprawa polska za granicą.

Dwie ważne, jak na teraźniejszą chwilę, wiadomości przyniosły nam dzisiejsze dzienniki. Zgadzanie się Moskwy na kongres czy konferencję w sprawie polskiej, nie zadziwi nikogo, komu wiadomo, że moskalsom zależy bardzo na zyskaniu czasu, a konferencja lub same nawet układy, poprzedzające każdą konferencję, są bardzo stosownym do tego środkiem. Z drugiej zaś strony, także nie dziwnego, że Napoleon występuje z wnioskiem sebrania konferencji. W jego ręku tworzą one najlepszy wstęp do kroków wojennych — są niejako rekonesansem, przedsięwziętym w zamiarze wystąpienia zbrojnego. Jest to bowiem pewnik niezbity, że dopiero po długiej kampanii, a mianowicie po wycieczeniu jeżeli nie obu, to przynajmniej jednej strony walczącej, zwołane konferencje mocarstw odnośną, skutek, sprowadzając zawarcie pokoju. Przed wojną rozbijają się po kilku posiedzeniach, wykazując bardziej niż przedtem potrzebę odrębnego rozstrzygnięcia losów Europy cierpiącej. Tak też mają się rzeczy z proponowanymi teraz konferencjami w sprawie polskiej. O propozycji tej otrzymuje Gaz. Kol. z Londynu dnia 6 maja następujące doniesienie: „Jeżeli jestem dobrze poinformowany, to Francja stanęła już na czysto co do przyszłego planu operacyjnego w sprawie Polski. Gabinet tuileryjski zdaje się zniewała gabinety w Londynie i Wiedniu, aby razem z nimi zaproponowały Moskwie zwołanie konferencji europejskiej. Ponieważ Moskwa przyznaje sprawie polskiej cechę europejską, to konsekwentnie musi przyjąć Europę na sędziego i kompromisarza. Francja życzy sobie, aby wszystkie państwa znające były przypuszczone do konferencji; Austria czy pozwoli na przypuszczenie do niej mocarstw, jak n. p. Włochy, jest rzeczą bardzo wątpliwą. W Paryżu jednak zdają się obiecywać sobie najlepszy skutek z takiej propozycji. Już samo stanowisko Austrii nie dozwala przypuszczać, aby się zebrały konferencje.

Drugą ważną wiadomością jest to, że Francja i Anglia postanowiły założyć uroczysty protest w razie, gdyby Bergowi w Warszawie z upływem 13. b. m. jako ostatecznego terminu do złożenia broni, wpadło do głowy wykonywać owe mongolskie groźby, któremi od trzech tygodni straszy Polskę i do których spełnienia czyni przygotowania.

W razie gdyby projekt zwołania konferencji nie przyszedł do skutku, Francja i Anglia porozumiały się już co do sposobu przyszłej kampanii dyplomatycznej. Napoleon przejrzałszy cały plan wicekanclerza Gorczakowa, plan poróżnienia mocarstw, postanowił nie odłączać się ani na krok od Anglii i iść z nią w porozumieniu. Podobnie i Anglia obawiając się donosić zbyt czułych sentymentów moskiewskich względem Francji, ma zamiar nie odłączać się od polityki napoleońskiej, idąc z nią razem, kontrolować wszelkie jej ruchy. Austria podobno już także kazala w Paryżu zapowiedzieć, że ostateczna odpowiedź Gorczakowa nie całkiem ją zadowoliła.

O tej dążności gabinetu moskiewskiego, poróżnienia mocarstw i rozbicia koalicji dyplomatycznej, mającej szturmować Petersburg, piszą wiele dzienniki. Najciekawsze jednak rzeczy ogłasza półrządowa wiedeńska Don. Z. w swej korespondencji paryskiej: „Dyplomacja moskiewska w Paryżu jest teraz niezwykle liczna i doskonale obsadzona, a to z tej prostej przyczyny, że ks. Gorczakow szuka uspokojenia Polski po największej części w Paryżu, a mianowicie w polskiej francuskiej, i załatwienie sprawy polskiej upatrzuje wyłącznie prawie w spółce z Francją. Dyplomaci owi dwójki są przekonani. Według nich Francja, gdyby się bez ogródek oświadczyła przeciw rewolucji i anarchii polskiej, toby bezwzględnie znieśli Polaków do pogodzenia się z Moskwą na podstawie autonomicznych reform admi-

nistracyjnych. Powtórę są przekonani, że dalszy tok interwencji dyplomatycznej wywoła nieochylną wojnę europejską. W pierwszym razie przyrzeka dyplomacja moskiewska ces. Napoleonowi bezwarunkową wdzięczność i wyłanie, tudzież przy mierze dożgonne. W drugim razie grozi Francji moskiewską wojną ludową, wojną na śmierć, która może skończyłaby się ruiną obecnego porządku państw w Europie, a bardzo prawdopodobnie i upadkiem drugiego cesarstwa francuskiego. Podczas gdy dyplomacja moskiewska w Paryżu umizga się w taki sposób do cesarza Francuzów i usiłuje stłumić w nim pewne podejrzenia względem innych mocarstw, mianowicie takich, które się lekają rewolucji, i zmusić go tym sposobem do nieczynności, denuncjuję go zarazem u innych dworów jako rewolucjonistę ambitnego, aby obudzeniem niedławiarstwa w politykę napoleońską, odstręczyć gabinetowi francuskiemu inne dwory i udaremnić tym sposobem wszelką zbiorową akcję przeciwko Moskwie. Dalej moskiewska dyplomacja szafując podchlebstwami w Tuileryjach i udając zażyłość z niemi, która dawno już nie istnieje, żywi tym sposobem u innych dworów podejrzenie, że Francja trzyma po kryjomu bardziej z Moskwą, aniżeli z innemi mocarstwami, z którymi dla pozorów tylko interweniuje w sprawie polskiej. Nadzwyczajna czynność dyplomacji moskiewskiej dowodzi, że sprawa polska wywołuje jej się bardzo niebezpieczną i nagłą, a groźba, energicznie z jej strony rzucana, groźba wprowadzenia fanatyzmu moskiewskiego do walki z entuzjazmem polskim, dowodzi aż nadto jasno, że Moskwa na serio gotuje się do wojny.

Dyplomacja moskiewska prócz tego używa jeszcze innych środków ku poróżnieniu mocarstw z Napoleonem. Przed kilkoma dniami dzienniki płacone przez Moskwę zgłoszily po świecie, że gabinet tuileryjski otrzymał z Petersburga prócz noty Gorczakowa, ogłoszonej w Monitorze, inną jeszcze notę poufną, która właściwie wprawiała w humor tak dobry dziennikarstwo półrządowe francuskie. Rozgłoszily następnie, że Napoleon III. otrzymał od cara Aleksandra zapewnienia, których rodzaj nie dozwala, aby zostały ogłoszone drukiem, lecz mają one być bardzo zaspokajające. I na jednym i na drugim poznała się opinia publiczna i po niejakiem wabanin osądziła jako uludę kłomaniemi narodów i rządów europejskich co do właściwego charakteru polityki napoleońskiej. Nareszcie wypłynęła na wierzch pogłoska, że car objawił życzenie pomówienia o sobości z ces. Napoleonem o przyszłym kształtowaniu Polski. Wszystkie te intrygi nie pomogły wiele Moskwie, a sprawiły to dobre, że podnieśli dyplomację angielską do energiczniejszego wystąpienia z własnego popędu w sprawie polskiej, by tym sposobem przeszkodzić porozumieniu Francji z Moskwą, chociaż nikt zdrowo zapatrujący się na rzeczy, nie mógł posądzać Napoleona o skłonność rozpoczynania tajemnych na serio konszachtów z Moskwą.

Daily News, organ lorda Russela, d. 7 b. m. czyni następujące uwagi nad odpowiedzią moskiewską: „Ks. Gorczakow stara się odprężyć argumenta hr. Russela, opierające się o kongres wiedeński, tym sposobem, iż przypisuje konstytucję, nadaną przez Aleksandra I Polsce, wpływowi udzielnej woli tegoż monarchy. Ale tak nie idzie. Mocarstwa poręczające woli monarchy wybór formy dla instytucji polskich, zastrzegły sobie wyraźny warunek, że instytucje te mają być reprezentacyjne i narodowe. Na warunek ten podpisał się Moskwa w r. 1815. Gorczakow ma śmiałość, powoływać się na ucieczkę polityki moskiewskiej w Polsce, i pokłada tyle ufności w materialną potęgę cara, iż nie wolno się oświadczyć, że przyszłość Polski całkiem a całkiem zawisła od tego, czy Polacy los swój złożą w ręce carskie! Jesteśmy dalecy od tego, abyśmy utrzymywali, że posuwa on się zanadto w swem zaufaniu. Moskwa jest mocarstwem wielkiem i wzrastającym dopiero, Polacy zaś prócz mężstwa niezwykłego nie posiadają żadnych osobliwych korzyści. Lecz powiadamy, że trzymanie

się polityki, o której mówi Gorczakow w swej notcie, rozszerza ową otchłań między Moskwą a Europą zachodnią, którą spodziewaliśmy się przed dwoma laty zapełnić ku zbawieniu cywilizacji, i umniejsza nadzwyczają rękojmię pokojową. Gorczakow myśli, że Polacy ezuliby się szczęśliwymi pod najlepszym ze wszystkich rządów (i j. pod rządem moskiewskim), gdyby Europa zachodnia nie uczyła ich myśleć inaczej. Takie pojmywanie rzeczy jest całkiem niegodne męża stanu tej pozycji, w której się Gorczakow znajduje. Zaprawdę smutne widoki ma Polska i Europa, jeżeli, jak to Gorczakow daje się poznać, warunków pokoju trwałego należy szukać w bezwarunkowym poddaniu się Polakom i w milczeniu świata cywilizowanego. Głóbe zgadza się zupełnie ze zdaniem Daily News i powiada: „Jeżeli Moskwa stawia się po prostu na tym punkcie widzenia, że Polska jest krajem zdobytym, że traktaty nie ją nie obowiązują, jeżeli się stawia na stanowisku przemocy i prawa mocniejszego, to natenczas widoki pokojowe wyglądają nader smutnie.”

Rząd pruski, wierny usque ad finem Moskwie, pomaga jej także i w robieniu intryg, aby pokrzyżować skutek okólnika francuskiego i angielskiego, przesłanego do dworów rządy Niemieckiej. Bismark wydał ze swej strony okólnik, w którym stara się odwieść dwory te od przystąpienia do polityki Zachodu; i okólnikowi temu należy przypisać głównie, że polityka ta w Niemczech dotąd nie znalazła prawie żadnego poparcia.

Nota hr. Manderströma, szwedzkiego ministra spraw zagr. do hr. Wedel-Jarlsberga, posła szwedzkiego w Petersburgu, opiewa: „Sztokholm 7 kwietnia 1863.”

Wiadomości z pola bitwy w Polsce przekonują pomimo różnorodnych sprzeczności, że powaga cara poczyną się zuowu ustalać i że takowej opierają się jeszcze tylko małe oddziały powstańcze. Powstańcom brak broni i amunicji. Będzie im prawie niemożliwością takowe uzyskać. Opierając się przy tym stanie rzeczy nie tylko na interes, który wymaga skupienia wszelkich naszych sił do powstrzymania wypadków, któreby mogły w swych następstwach zagrozić pokojowi Europy, ale także na zasadach ludzkości i szlachetności, któremi podług naszego przekonania jest przepełnione serce J. c. Mości, uważamy za stosowne przyłączyć się do przedstawień innych mocarstw, które są z nami równoprawnie do wyużyczenia swego zdania, by położyć tamę rozlewowi krwi i wyjednać dla Polski stąp, odpowiedni prawowitym żądaniom szlachetnych mieszkańców tego kraju. Jesteśmy pewni, że słowa łaski i przebaczenia i widoki koncesji, zapewniających wolność, wystarczą do przywrócenia zupełnego pokoju i porządku. Nie będziemy bliżej określać środków, jakimi dojść można do tego celu. Francja i Anglia wyraziły się w tej mierze dostatecznie, a jesteśmy pewni, iż J. c. Mość wynajdzie sam środki, które doprowadzą najpewniej do jakiegoś rezultatu, odpowiedniego życzeniom jego dotychczasowym. Racyzys panie baronie wyrażać się także w tej myśli w rozmowach z ks. Gorczakowem, który znajdzie w takowej wyraz prawdziwego interesu rządu królewskiego.

Manderström.

Na to odpowiedział Gorczakow w następującej depeszy do Daszkowa, posła moskiewskiego w Sztokholmie:

„Petersburg 11 (26) kwietnia 1863.

Posel Szwecji i Norwegii odczytał mi depeszę hr. Manderströma, która się ściera do obaw, jakie gabinetowi sztokholmskiemu następcza obecne położenie Polski, i wpływu, jaki takowe może wywrzeć na pokój europejski. Hr. Manderström oddaje sprawiedliwość zamysłom, jakie ożywiają naszego wielkodusznego władcę, wyrażając przekonanie, iż słowa łaski i przebaczenia J. c. Mości i wideki postępowe, potrafią położyć tamę rozlewowi krwi i przywrócić pokój i porządek w Polsce. Manifest z 31 marca (12 kwietnia) jest dowodem troskliwości cara w tym kierunku. Tym

czasem nie można zaprzeczyć, iż ruch obecny w Polsce czerpie swą żywotność z podległości granicy. Zwracaliśmy na to uwagę mocarstw, które do nas wysłasywały depesze podobne tej, jaką nam właśnie zakomunikował poseł Szwecji i Norwegii. Załączam tu ich odpisy wraz z odpowiedziami, jakie wysłasywał na rozkaz naszego najmilsiwszego władcy. Wyrażając ważność, jaką łączymy z utrzymaniem przyjaznych stosunków z gabinetem sztokholmskim, upoważnia pana J. C. Moś do zakomunikowania hr. Manderströmowi tej depeszy wraz z załączeniami. Gorczakow.

Ziemię Polskie.

Z Cieszanowa 10. maja.

+++ W skutek potyczek, w pobliżu nas szlęch w zeszłym tygodniu, wygląda nasze miasteczko jak by lazaret polowy. Nie masz prawie domu, w którymby nie leżało kilku rannych. Z liczby 67, których z pola bitwy uwieziono, leży w samym Cieszanowie 43, w Oleszyczach 19, w Lubaczowie 5. Prócz tego umarło z innego oddziału 6, między nimi hr. Tyszkiewicz zaraz w pierwszych dniach po walce, i pogrzebano ich tutaj z wielkim współudziałem publiczności. Z tu teższych rannych są wszyscy mniej więcej ciężko uszkodzeni, 22 zaś niebezpiecznie ranni. Z tych mają 5 pierś naskroś od kul przeszły, między nimi jeden lekarz, 5 mają zgruchotane golenia, 3 zgruchotane uda, 10 zgruchotane ramiona, 1 zgruchotaną lewą szczękę. I ma niebezpieczne cięcie w głowę, reszta ma po części postrzały mięsnych części, poczęści klucza bagnietowe. Wszystkie strzałowe rany pochodzą od kul stożkowych, a ponieważ po największej części z bliska do siebie strzelano, przeto nie ugrzęzły kule w ciele, ale przeszły na wskroś części, które trafiały, gruchocąc zarazem kości prawie na miazgę.

Tak okropnych przeto spustoszeń, jak u tych tu rannych, nie zauważałem nawet podczas kampanji włoskiej, pomimo tego, że tam z tysiącami rannych miałem do czynienia. Dotąd adjęto trzech rannych, jednemu gołę, a jednemu udo; ten ostatni jednak nęgił wkrótce po amputacji w skutek niedokrwiistości, wynikłej ze znacznej utraty krwi jeszcze na pobojowisku. Reszta amputowanych ma się dobrze. Lekarzy mamy 6, między tymi 3 operatorów ze Lwowa. Oddają się oni swemu smutnemu obowiązowi z gorliwością i są od rana do późnej nocy zatrudnieni. Muszę tu także chlubić wspomnieć o panu Rydelim, wojskowym lekarzu stojącego tutaj oddziału piechoty, który wiedziony uczuciem ludzkości, nie tylko podczas samej utarczki przeniesionych na tutejsze terytorjum rannych z wielką pieczołowitością opatrywał, ale który i dotychczas każdą wolną chwilę ranionym poświęca. Aby dać wyobrażenie o nader trudnym stanowisku, jakie tu lekarze w obec teraźniejszych stosunków zajmują, dość będzie powiedzieć, że nie zastawia tutaj ani szpitalu, ani rekwiizytów chirurgicznych, musieli oni na prędce improwizować wszytko, zaczawszy od łóżka i siennika aż do szprycy i szyny; musieli zaś improwizować nie w mieście wielkiem i zamożnem, gdzie wszystkiego z łatwością dostać można, ale w lichem pogranicznym miasteczku, składającym się z małych i ubogich chat.

To też pomimo dobrych chęci i poświęceń się mieszkańców, pozostaje pod względem urządzeń szpitalowych, jeszcze wiele do życzenia. Przedewszystkiem daje się mocno czuć brak zdolnych posługaczy dla chorych, któryto brak jest dotkliwy, ponieważ większą część rannych nie jest w stanie ruszyć się, ale trzeba ich dźwigać, przez co lekarze, będąc przymuszani sami sobie pomagać, wiele czasu tracą. Równie przykrym jest brak wkłęsłych blaszanych szyn i tym podobnych przyrządów do ościelania w nich połamanych dolnych kończyn. Co się tyczy administracyjnej strony naszych improwizowanych lazaretów, jako też co do pielęgnowania chorych i czuwania nad nimi, to poświęcają się temu trudnemu zadaniu nasze polskie rywalki panny Nightingale (słynnej opiekunki rannych i chorych w wojnie krymskiej) z owym zapalem, jakim się w podobnych okolicznościach zawsze odpaczają, i z jakiego powszechnie są znane. Porzucając dom i rodzinę, spieszą te tegoczesne Spartanki z całej okolicy tutaj, a temi samemi paluszkami, które dotąd były zwykły dotykać się chyba tylko igielki lub klawiszów, pomagają one teraz lekarzom, z rzadkiem zaparciem się, oczyszczając i zawiązywać nóg rany.

Chorym usługują one niezmordowanie dniem i nocą, i widziałem tu kilka z nich, co od tygodnia jeszcze ani razu do łóżka się nie kładły. To też ranieni oznajmując z wdzięcznością czułą i ujmującą troskliwość, z jaką się około nich krzątają, nie robią pretensji do tego, co być nie może, lecz znoszą swe dolegliwości cierpliwie i z miłą rezygnacją.

Z osób miejscowych zasługuje na szczególne wspomnienie pan Rojewski, który nie tylko szpitalik na 20 rannych u siebie założył, ale o-

prócz tego i wszystkich przebywających tu lekarzy w swym domu z otwartą gościnnością podejmuje.

O stanie ranionych, zostających w Lubaczowie donoszę inną razą.

Kraków 12. maja.

Δ Prowadzenie internowanych w ostatnich czasach pod liczną eskortą, w skutek tego tłumne zbiegowiska, wśród których nieraz odezwała się swawola lub co ważniejsza, inspiracja obcych agentów, daly powód do roztropnej i sumiennej odezwy tutejszego magistratu i wydziału miejskiego, która brzmi następująco:

„Gdy od kilku dni pojawiają się przykłady karygodnej swawoli niezników, którzy przy wyzywających okrzykach rzucić odważali się kamienie na c. k. wojsko służbę pełniące, przeto wywołać mogli zamieszanie i surowe oddziaływanie władzy; gdy obok tego przypuścić należy, iż łapactwo te są skutkiem występnego podżegania osób krajowi nienawistnych: przeto magistrat wraz z wydziałem miejskim, odsuwając od ogółu obywateli współnictwo z tak karygodnymi objawami, potępia owe publicznie, tak ze względu na dobro miasta jak i na interes narodowy, i wzywa wszystkich obywateli, aby wpływali na poskromienie takich nadużyć, któreby zgubne następstwa za sobą pociągnąć mogły.

Kraków d. 10 maja. Burmistrz Seidler.

My zaś podnosząc te wyrazy „podżeganie osób krajowi nienawistnych” spodziewamy się, że odezwie tej stanie się zadosyć.

Na dzisiaj zapowiedziane uroczyste nabożeństwo za duszę s. p. generała Nullo, poległego d. 5. t. m. bohaterską śmiercią pod Krzywką. Pomimo strat, jakie każda dziś prawie rodzina oplakuje, nabożeństwo to będzie zapewne jednym z najliczniejszych, gdyż godzi się uczcić głośniejszą cudzoziemca, co krew swoją za ziemię polską przelał.

Z Królestwa 11. maja.

(...B) Oto jedna z próbek jak rząd moskiewski pojmuje nadaną przez siebie amnestję, która dzięki Bogu kończy się już za dni dwa. Jeden z powstańców, którego imienia nie chcę wymienić, oddał się władzom moskiewskim w Kaliskiem, chcąc korzystać z amnestji. Najprzód więc odstawiono go do Warszawy i tam przyznano mu z największą delikatnością, iż darowaną mu jest wina należenia do band buntowniczych, lecz jednak będzie musiał czas dłuższy zamieszkać w cytadeli, gdyż musi być przeprowadzone śledztwo, czy przypadkiem nie brał udziału w zabranii kas rządowych, lub innych jakich rekwiizytów, i czy nie ogłaszał gdzie i nie propagował rozpraw Rządu narodowego. Widzimy więc po faktach, jak zdrowym instynktem kierował się naród, odrzucając z pogardą podaną sobie amnestję. Słyszeliśmy, iż podobno rząd austriacki zapytuje się obecnie internowanych, czy nie chcą korzystać z tego dobrodziejstwa, i czy nie pragną powrócić do Królestwa, — podobno nikt się nie znalazł co by był o tyle dobrodusznym jak powyżej opisane indywiduum.

Skąpe będą obecnie wiadomości z pola walki, gdyż wojsko moskiewskie silnie obsaczyło granicę, pozostawiając wolne pole działania oddziałom powstańczym w środku kraju. Rząd moskiewski naiwnie wierzy widać w to, w co i rządowi granicznym wierzyć każe, iż rewolucja europejska stworzyła powstanie w Polsce, i dla tego sądzi iż obstawiwszy granicę, przeskodzi prądem rewolucyjnym dotrzeć do Polski, i że tym sposobem jeszcze raz uratuje porządek społeczny w krwawym starciu. Lecz zdaje nam się że i ten środek na niewiele się przyda; powstanie rozpoczęte z kłajami w styczniu, nie rozjeżdżie się z bagnietami w maju, a granica, jak kolej żelazna broniąca ostawicznie bagnietami, jak miasta wszystkie przepełnione wojskiem, njmują i rozdrabniają siły Moskwy, która już ostatnich środków dożyła do przytłumienia powstania, którego już sama kilkumiesięczna egzystencja jest dla niej śmiertelnym dekretem.

Z niepokojem oczekujemy wieści z prowincji Zabrzanych; od pierwszych kroków powstania zależeć będzie dużo jego przyszłość. Pojmujemy to bardzo z jak niemałymi trudnościami powstanie tam będzie musiało walczyć, lecz energią i śmiałością da się wszystko pokonać. Powstanie w prowincjach Zabrzanych przerzuci cały ciężar sprawy polskiej w jej punkt odpowiedni; chociaż jednak kładziemy tak wielką wagę na powstanie na Wołyniu, Podolu i Ukrainie, nigdy jednak losu całego powstania i losu Polski nie czynimy zależnym od niego. Powstanie w tych prowincjach szczęśliwsze lub mniej szczęśliwe przyspieszy lub opóźni ostateczne rozwiązanie sprawy polskiej, nigdy jednak nie zamknie jej ostatecznie. Sprawa polska bowiem należy do tych wielkich spraw ludzkości, które niczem nie maleją i nie słabną, które w końcu niezmierzają się rozwiązać nie dadzą, tylko ostatecznie wielkim zadośćuczynieniem sumienia i prawu.

Do Czasu donoszą:

W Rawskim sformował się silny oddział powstańczy pod wodzą majora Drewnoskiego i znajduje się obecnie nad Pilicą. W powiatach ostrołęckim, pułtuskim i innych, sformowane zostały oddziały narodowych żandarmów, które ciągle przebiegają kraj, aresztują rabusiów, spełniając wyroki władzy narodowej, napadają na patroli, psują telegrafy i t. p. Dnia 24 kwietnia oddział taki o 4 wiorsty od Rożana spotkał patrol kozacki i ranił 5ciu a jednego zabił. Tegoż dnia na manowcu w lesie na trakcie do Przasnysza 1 kuzaka z patrola zabił i 1 ranił. Dnia 25 kwietnia pod wsią Kołakami ranił 2 huzarów. Dnia 26 kwietnia pod wsią Krzelmy napadli żandarmi polscy na 30 kazaków prowadzących amunię z Przasnysza do Ostrołęki, i zabili im 1 oficera, 2 kuzaków, reszta uciekła. D. 30 kwietnia ciż żandarmi zabrali w nocy do niewoli jadącego powozem majora moskiewskiego weterynarza Kontrymowicza. D. 27 kwietnia rozbroili dwóch oficerów wysłanych do naprawienia telegrafów. Teraz już całe kompanie wojska wychodzą dla naprawy telegrafów. Wszelkie nadużycia, kradzieże, rabunki karzą cwiżandarmi, winnych odsławiają do naczelnika oddziału, a pilnują przytem, ażeby uwłaszczenie włościan było wszędzie przeprowadzane, w czem nie znajdują żadnych trudności, albowiem właściciele sami chętnie uwłaszczają; pilnują też ażeby wszystkie rozkazy Rządu narodowego były wykonywane. Z uwagi na wielką pożyteczność tych żandarmskich komend, w ciągłym ruchu zostających, słyszeliśmy, że Rząd narodowy formowanie ich nakazał po wszystkich powiatach.

Administracja narodowa po prowincjach również jest czynna. Naczelnicy cywilni województw, naczelnicy powiatów i okręgów z komisarzami rządowymi cywilnymi po województwach, pomimo że kraj zalany jest nieprzyjacielem i wystawiony na wszystkie niebezpieczeństwa i klęski wojny, zdolali przeprowadzić organizm administracyjny i poczynili w kraju i postawili całą machinę instytucji rządzących z ramienia Rządu narodowego.

W nocy z d. 4 na 5 maja, major żandarmierji D. wybrał się pod eskortą rotę piechoty, 50 huzarów i 30 kozaków, z Ostrołęki w kierunku Ostrowa, celem wywiadczenia śledztwa i aresztowania jednego z obywateli w powiecie. Oddział Mystkowskiego, zawiadomiony o tej wyprawie moskiewską zasadzkę pomiędzy Komorowem a Jeleniem. Do nadjeżdżających moskali przypuścił atak z takim powodzeniem, że rezultatem bitwy było 60 trupów moskiewskich na placu boju pozostałych, między którymi 2 oficerów, 6 rannych i 4 zdrowych wziętych przez Mystkowskiego do niewoli, konie po zabitych, bagaże i powóz majora, a co najważniejsza: w ręce nasze dostali się major D. . . . i kapitan Cywiński, obydwa znani z szpiegostwa i okrucieństw w całym Ostrołęckiem. Złożony nad nimi sąd wojenny skazał ich na powieszenie, co też bezzwłocznie dokonaniem zostało.

Nadwiślanin donosi

Warszawa 3. maja wieczór. Dziś rozeszła się tu wiadomość, że Moskwa dała odpowiedź na noty trzech mocarstw wręcz odmowną, zaprzeczając im prawa wszelkiego do mieszanja się w jej sprawy. bo sprawę Polski uważa za wewnętrzną. Powątpiewam w prawdziwość tej wieści, bo interesem jest dworu moskiewskiego, ludzi Europę czczemi figlami dyplomacji, a tymczasem duszę jak można powstanie. W związku jednak z powyższą pogłoską słyszę drugą, że car w Petersburgu jeździł do Kronsztadu, zwiadał port tamedczy, w towarzystwie Tottlebena, a znalazłszy tam wielkie nieformalności i nieporządki, objawił swoje najzupełniejsze niezadowolenie i nawet zastępcę admirała (w księcia) dał dymisję. Majowa parada odbyła się tego roku nie w maju, ale w kwietniu jeszcze. Car miał po paradzie zebrać koło siebie oficerów i powiedzieć im, że liczy najzupełniej na ich chęć i wierność i że niedługo będą mieli okazję, dać dowody jednej i drugiej. Pobór jeden już odbył się w Moskwie, drugi nakazany po 24 ludzi z 1000, to jest 15 do wojska a 9 na opolecenie. Żołnierze moskiewscy mówią, że to car na szlachę ich tak szykuje.

Warszawa 6 maja. Wczoraj zawezwany został ks. Feliński urzędownie do zamku. Tam w ks. zażądał od niego, aby zakazał wszelkich procesji krzyżowych, dai Bożego ciała lub jakiegolwiek mogą przypadać w tym czasie. Arcybiskup odpowiedział w bardzo stanowczych wyrazach, że tego nie może zrobić, bo nie ma prawa zmniejszać obrządków religijnych. W książe ponowił na leganie, oświadczając: „Ja żądam tego i tak konieczne być musi”. Na to arcybiskup: „Więc zezwól mi W. c. W. udać się w tym względzie z zapytaniem do Ojca św.; dla krótkości czasu będzie można użyć telegrafu”. „A nie, na to nie mogę przystać”, odparł w książe. „Więc pozwól mi W. c. W. powtórzyć, że ja nie jestem mocen wydawać podobnego zakazu”. „Ale ja każe użyć siły”, zawołał książe. „To już nie moja rzecz,

ja wyjdę z krzyżem”. I na tem skończyła się rozmowa.

Wojsko dzień w dzień przybywa koleją petersburską, ale dezercje oficerów i żandarmów tak w Królestwie jak i na Litwie coraz liczniejsze. Z petersburskiej akademii wojennej uszło niedawno 8 oficerów.

O odwiedzinach wojska polskiego w Łodzi donoszą dzienniki: „Dnia 5. b. m. zajął to miasto fabryczne oddział 500. Kwaternon — skutecznie w sposób zupełnie wojskowy zaasygnacjami drukowanymi. Polacy skonfiskowali kasę bankową, w której znajdowało się 12.700 rubli, i zabrali tamtejszym urzędnikiem 6 dobrych karabinów, które im moskale byli zostawili dla obrony przed powstańcami. Wojsko polskie przenocowało w mieście, wyruszyło nazajutrz dalej. Dnia 7. b. m. stanął pod miastem inny oddział liczniejszy, bo około 1500 ludzi liczący. Moskale zbliżyli się na trzy wiorsty, lecz nie śmiali atakować, cofnęli się przed pierwszym natarciem przednich straż policyjnych. Ma to być oddział niegryś Zajfyda, który z okolic Konina przez Podlembie nadejści do Łodzi.

W tym samym czasie kolej warszawsko-wiedeńska przerwana została ponownie spalaniem mostu pod Rokicinem, gdzie także wódz polski kazał powiesić 6 kozaków. W ogóle o licznych tego rodzaju słychać zewsząd egzekucjach. Żołnierzy moskiewskich przydybanych na rabunku lub podejrzanym o takowe, bezzwłocznie wieszają Polacy.

Z Poznańskiego nie ustają posiłki w Indziach. Młodzież spieszy łączyć się z walczącymi, aby wziąć udział w stanowych rozprawach, do jakich przyjdzie ma po nplywie terminu amnestyjnego. Prusacy konfiskują jak dawniej broń i amunię. Najczęściej się tam zdarza, że kupiec sprzedawczy zapasy te pośrednikom komitetowym, deponując same władzy kupującego i miejsce, któreby przedmioty zakupione mają się transportować. Z wszechniej wrocławskiej oddalili się wszyscy Polacy na plac boju. Z tych wróciło tylko dwóch prawistów żonaty. O innych słychać, że polegli. Syn piosła Libelta, który miał paść pod Ojowem, gdzie oddział Joung-Blankenheima poniósł klęskę d. 29. z. m., nie poległ na placu bitwy, lecz jako jeńiec po bitwie został zamordowany.

Kurjer Wileński ogłosiłszy wyrazy rozmaite wiernonajpoddaniejszych uczuć bezgranicznej przychylności dla cesarza tak z Petersburga jak z Moskwy, przechodzi do buletynów, wyjętych z Inwalida, z pomiędzy których zasługują na uwagę:

Generał porucznik Maniukin donosi, że ostatnimi czasy w jego rajonie zaczynają wzrastać niepokoje. Prawie codziennie otrzymują się wiadomości o karach, gwałtach i nieporządkach, które powstańcy popełniają. Małe bandy wieszają urzędników, włościan, objazdowych, nakładają kontrybucje itd. (Następuje szereg imion osób powieszonych za odbieranie powołującym broni i wydawanie ich moskalom.)

Dnia 13 (25) kwietnia jen. Maniukin otrzymał wiadomość o zbieraniu się znacznych band i, przygotowaniu się do powstania w okolicach Białegostoku. Z 12 (25) na 13 (25) kwietnia wyszła z Białegostoku partja młodzieży, licząca do 80 ludzi. Nocowali oni niedaleko Nowosadow, gdzie zabrali 11 koni, oraz inne rzeczy, i 13 (25) ndali się w niewiadomą stronę. 15 (27) otrzymał już wiadomość, iż zbierającą się bandą liczy 800 ludzi, z których 400 uzbrojonych karabinami. W pogoni za partją jeszcze 14 (26) kwietnia wysłano kolumnę pod dowództwem majora Wierowkina, składającą się z trzech rot strzelców i jednego szwadronu ułanów. Następnie jen. Maniukin dowiedział się przez telegraf o zbieraniu się band pod Sokółką, skutkiem czego wysłano tam rotę piechoty z Białegostoku i szwadron jazdy i półtora rot piechoty. Tegoż dnia otrzymano wiadomość o przywiezieniu broni przez lasy przynikające od zachodu ku Białemustokowi; 2 rot zostały wysłane dla odzyskania powstańców.

Z samego miasta Marcza, w powiecie trockim, w nocy na 18 kwietnia wyszł podług Inwalida 30 powstańców. Oddziały pułkownika Alchazowa i kapitana Timofiejewa, szukając oddziału Narbitta, pod Staniunką, nad rzeką Ułą, spotkały oddział Czudowski, 150 ochotników. W powiecie nowogrodzkim dwa oddziały powstańców połączywszy się w lasach Białe Mehy, w powiecie oszmiańskim, w liczbie 180 miały być rozbite przez moskali 18 kwietnia, przy czem poległ ksiądz Laszkiewicz a młody Pusłowski miał się dostać do niewoli. Na zabitych 60 powstańców podług Inwalida rann jeden kozak i kon. Jeńców, których pojмали moskale po tej utarczce, podaje Inwalid, jak następuje: Ujęto 36, w tej liczbie 19 szlachty, 1 jednodworzec, 1 mieszczanin i 15 włościan. Więć już Inwalid przyznaje, iż włościanie biorą udział w powstaniu na Litwie. „Dalej przyznaje Inwalid, iż włościanie w pobliżu Kresławski, pomiędzy Dynaburgiem a Dżisną strwożeni przez pogłoski, spalili kilka dworów poblizszych, i że wojsko kilku z nich,

